

NASZA SIKÓWA

MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY I DZIECI.



BIBLIOTECA
da Sociedade de Cristo
Curitiba PR

LAMIGŁÓWKA:

E s t o n j a
j u t r o
s m a k
k o m a r
u c h o
f i z o n
E j s m o n d

SKŁADANKA: Nożyce

ZAGADKA: Piłka.

MĘCZYĞŁÓWKA: sie - rota
sie - dzi
sie - je.

Rozwiązania nadesłali:

LAMIGŁÓWKĘ, SKŁADANKĘ, ZAGADKĘ I MĘCZYĞŁÓWKĘ (10 punktów): Jan Toporowski, Henryk Kubiak, Natalja Majewska, Lidja Kubiak, Leonora Missen, Marjan Sanecki, Leonia Trela, Alojzy Majewski, Aleksander Latoch, Hela Piekarczyk, Wilhelm Missen, Jadwiga Giemza, Florcia Czech, Marja Kłosińska, Zofja Furmanówna, Julja Furmanówna, August Furman, Misia Wagnerówna, Helcia Jarmolińska, Zygmunt Wierchoń, Bolesław Jankowski, Teofila Henkesówna, Józefa Boroń, Czesława Szymanowska.

SKŁADANKĘ, ZAGADKĘ, MĘCZYĞŁÓWKĘ (6 punktów): Katarzyna Boroń, Marja Cionek, Władysław Furman, Leon Wąsowicz, Aleksy Boszozowski, Ludwik Świerdzowski, Bolesław Mażuchowski, Bronisław Mazur, Anna Nabożna, Antonina Nabożna, Kazimierz Samsonowski, Tadeusz Panek, Marta Sierakowska, Józef Bykowski, Franciszek Sosnowski, Szczepan Nizio, Józef Rogalski.



Kochane Dziewczynki!

Proście Rodziców, aby Was również kształcono dalej, jak Waszych braci, bo dziewczętom jest tak samo potrzebna nauka, jak chłopcom. Każda dziewczynka powinna skończyć Kolegium.

Stwierdzonem jest, że Kolegium im. Henryka Sienkiewicza w Kurytybie jest najlepszą szkołą w Brazylii.

Z II-go kursu Kolegium uczniowie zdają egzamina do gimnazjum.

Jest szkołą, w której przedmioty w języku polskim stoją bardzo wysoko.

Gdy skończycie Kolegium, będziecie dobrze znali Ojczyznę Waszych Ojców, nie będziecie się wstydzili mówić po polsku, będziecie nosili Wiedzę i Prawdę wszystkim tym, którzy jej nie posiadają.

Wiecie o tem, że istnieje w Kurytybie BURSA DLA DZIEWCZĄT.

Utrzymanie i opranie 80\$000. Dla niezamożnych zniżki.

Nauka haftu białego i kolorowego bezpłatnie. Dodatkowo możecie brać lekcje gry na pianinie.

Nauka gry na skrzypcach w Kolegium bezpłatnie.
Piszcie po informację pod adresem »Naszej Szkołki«.

NASZA SZKOŁKA

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY I DZIECI.

SZOPKA.

Roztwórzcie naścieżaj, gospodarzu, wrota,
Bo z kolendnikami idzie Gwiazda złota,
A za nią szopeczkę ubożuchną niosą.
Za którą wtróp idzie śmierć z wielgachną kosą.

Zaraz kolendnicy pięknie Wam pokażą,
Jak się oszukańczo: Żyd i Cygan swarzą,
Jak Herod, żydowin, będzie chciał zdradziecko
Z tego świata zgładzić Przenajświętsze Dziecko,

Jak mu za to zelnie śmierć łeb jednym machem,
A z duszą do piekła czarń uciecze dachem.
Pokażą Wam jeszcze śmieszne sztuki różne,
Tylko nie zostawcie ich torbeczki próżne.

Kiedy obdzielicie ich sułą ofiarą,
Pięknie zaśpiewają Wam kolendę starą,
Potem Wam zatańczą wszystkie tańce polskie,
I te od Krakowa, i te wielkopolskie.

A już na odchodnem zostawią Was z Bogiem,
I pochwałą pięknie Waju już za progiem.

Roztwórzcie naścieżaj, gospodarzu, wrota,
Bo z kolendnikami idzie Gwiazda złota.

Wł. Radomski.



Opowieść Wigilijna.

Śnieg przestał padać. Wieczór zimowy szybko zapadał, a z nim mróz siarczysty się wzmacniał. Żalśnie trzeszczały drzewa.

Pod samym borem, przytulona do wielkiego świerku, zastygła kapliczka Matki Boskiej. Matka Boska, odziana w lekkie szaty, tuliła do łona zsiniałe Dzieciątko, które cichutko i żalśnie kwiliło z zimna.

Bezradnie Matka Boska ogląda się dokoła, jak tu ogrzać Dzieciątko? Od kogo zasięgnąć pomocy? A tu wkoło las, ani żywej duszy! Zatraskała się Matka Boska.

Przebiegał koło kapliczki Zajacek-Zawszedrzaczek. Usłyszał kwilenie Dzieciątka. Przykicał do kapliczki — popatrzył. Ścisnęło się z żalności nad niedolą Maleństwa zajaczkowe serduszko. Łzy duże, jak groch, posypały się na śnieg i ścięły się w prawdziwe diamenty. Nie płakał jednak długo, otarł łzy szarą łapką i pomknął szybko w las.

Wtedy właśnie zbliżyła się Wigilja i pierwsza gwiazda złota błysnęła na niebie.

A zajacek tymczasem przybiegł do Misia i opowiedział mu niedolę Dzieciątka, a potem z tą samą wieścią pomknął do Borsuka, potem do sarenek, potem do ptaszków aż wszystkie zwierzątka i ptaszki o tem się dowiedziały. Po chwili zewsząd do kapliczki ciągnęli leśni mieszkańcy. Najpierw zjawił się Borsuk, zwany Sobek, ciągnąc za sobą mały złobek, potem zajaczki przyniosły suchej trawki z łączki. Wymościła Matka Boska siankiem złobek, ułożyła Dzieciątko. Przybiegły wtedy wiewióreczki i otuliły puszystymi ogonkami Dzieciątka za pierzyneczki. Rozgrzało się Dzieciątko, lecz nie przestało kwilić. Wtem przyleciały leśne ptaszynki i przyniosły kisę czerwonych jagód jarzębiny. Zrobiła Matka Boska Dzieciątku dla zabawy z jarzębiny paciorki. — Dzieciątko kwili.

Próżno sarenki przytulały pyszczki do Dzieciątka ręki, próżno Miś wywracał koziołki — byłby udusił dwie jemiołki — i bił się, jak zmarznięty chłop w boki, próżno króliki ucieszne wyprawiały skoki. — Dzieciątko kwili i kwili. Myślał Miś, że Dzieciątko płacze z głodu, więc przyniósł Mu złocistego miodu — Dzieciątko płacze i płacze.

Zasmuciły się zwierzątka i ptaszki. Posiadały naokoło kapliczki i płaczą. Aż tu, wyrzał księżyc z za chmury. Zobaczył płaczące Dzieciątko, żal mu się zrobiło. Postanowił je rozweselić. Pełzbierał z nieba gwiazdki złote, pozawieszał na świerku przy kapliczce, zapalił srebrne światełka w każdej ściężynce, przytulonej do gałązek świerku.

Zajaśniał świerk, rozblysnął tysiącem złotych i srebrnych światełek. Zobaczyły to ptaszki, zaświergotały radośnie ze zdziwienia. Aż i Dzieciątko, mrużąc jasne oczka, od blasku bijącego od świer-

ku, klasnęło w drobne rączka i roześmiało się srebrzyscie. Uśmiechnęła się Matka Boska, rozjaśnił bladą twarz księżyc. Aż za boki z radości wzięły się wszystkie zwierzątka. Zaczęły skakać, tańczyć i ścisnąć się radośnie.

Świerk świecił się coraz jaśniej. Dzieciątko śmiało się coraz ciszej, wreszcie, znużone zmęczeniem i ciepłem, słodko zasnęło. Zauważył to Miś, kazał wszystkim uciszyć się. Zaczęły się zwierzątka rozchodzić do swoich gniazd i norek. Każdemu Matka Boska pięknie dziękowała i ścisnęła łapką. Zostały tylko wiewióreczki, tuląc się do Dzieciątka ogonkami, jak w pierzyneczki.

A rano, kiedy słońce wzeszło, nie było w kapliczce, ani złobka od Borsuka Sobka, ani suchej trawki z łączki, którą w nocy przyniosły zajaczki, ani żadnej wiewióreczki, które służyły Dzieciątku za pierzyneczki. Matka Boska, jak zawsze, stała, tuląc do łona Dzieciątka. Tylko tak samo, jak w nocy, na gałązkach świerku srebrzyły się, jak diamenty, drobne śnieżne gwiazdki.

Wł. Radomski.

W WIGILJĘ.

A gdy spać dzieci pójdą do łóżeczek,
Zacznie się wielki raut zabaweczek.
Rozblysną same świeczki na choince,
A pajac zacznie grać na katarynce...

Zaszemrzą słodko poleczki i walce,
Pójdzie się skłonić Pierrot pięknej lalce.
Miś białą kózkę poprosi do tańca,
A lalka Zosia — polskiego powstańca.

Mały i tłusty Murzynek zatańczy
Z Japonką, zwaną — Kwiatem Pomarańczy.
Reszta zabawek pod takt katarynki
Zacznie się huścić na witkach choinki.

I będą cacka bawić się tak długo,
Dopóki zegar nie wybije drugą.

Wł. Radomski.

MALY CHŁOPCZYK I MAŁA DZIEWCZYŃKA.

W środku wielkiego miasta, gdzie jest tyle domów i ludzi, że niema dość miejsca, aby wszyscy ludzie mieli swój mały ogródek, i gdzie dlatego większość zadawała się kwiatami w doniczkach, mieszkało dwoje biednych dzieci, które miały jednak mały ogródek, trochę większy niż doniczka z kwiatami. Nie byli bratem i siostrą, ale kochali się tak, jakgdyby byli rodzeństwem. Ich rodzice mieszkali naprzeciw siebie w dwóch pokojach na poddaszu. W tem miejscu, gdzie dach sąsiedniego domu przytykał do drugiego, tuż obok rynny, było w każdym domu małe okienko.

Trzeba było tylko wejść na rynnę i już można było przejść z jednego okna do drugiego.

Rodzice chłopca i rodzice dziewczynki mieli drewniane skrzynie, gdzie sadzili warzywa i róże; w każdej skrzyni był jeden mały krzak i oba tak pięknie rosły. Oto przyszło rodzicom na myśl, aby postawić skrzynie wpoprzek rynny tak, aby sięgały prawie od jednego okna do drugiego i wyglądały zupełnie, jak dwie kwiatowe grządki. Wąsy groszku zwieszały się ze skrzyń, a różane krzewy wypuszczały długie gałązki, obwijały się dookoła okna i pochylały ku sobie; wyglądało to prawie, jak aleja, pełna zieleni i kwiatów. Ponieważ skrzynie były bardzo wysoko i dzieci wiedziały, że nie będą się tam mogły wdrapać, pozwalano im często schodzić do siebie i siedzieć na małej dróżce pod różami; bawili się tam świetnie. W zimie kończyła się ta przyjemność; okna były często zamarzniete, ale wtedy dzieci ogrzewały w piecu monety, przykładaly te ciepłe monety do zamarznietych szyb i tworzyła się wspaniała dziurka do patrzenia, taka okrągła, okrągła; patrzyło kochane, miłe oko, przy każdym oknie jedno; byli to mały chłopczyk i mała dziewczynka. On nazywał się Kay a ona Gerda. W lecie wystarczył jeden skok i już byli razem, ale w zimie musieli wejść na tyle schodów i schodzić tak długo w dół!

Na dworze padał śnieg.

— To roje białych pszczoł — powiedziała stara babcia.

— Czyż także mają swoją królową? — spytał chłopczyk, bo wiedział, że prawdziwe pszczoły mają swoją królową.

— Naturalnie, że mają! — powiedziała stara babka. Unosi się tam, gdzie jest ich najwięcej. Jest największa z nich wszystkich i nigdy nie odpoczywa na ziemi, odlatuje znowu w czarną chmurę. Czasami w zimowe noce przelatuje przez ulice miasta i zagląda do wszystkich okien i wtedy okna te zamarzają, jakgdyby się pokrywały kwiatami.

— Tak, to widzieliśmy! — powiedziały dzieci i wtedy wiedziały już, że to była prawda.

— Czy królowa śniegu może tutaj przyjść? — spytała mała dziewczynka.

— Niech tylko spróbuje! — powiedział chłopiec — Wtedy posadzę ją na gorącym piecu i roztopi się!

Ale babcia pogłodziła go po głowie i opowiedziała inne historie.

Wieczorem, w domu, kiedy mały Kay był napół rozebrany, wdrapał się na krzesło przy oknie i spojrzął przez małą dziurkę na dwór; spadło parę płatków śniegu i największy z nich został na brzegu skrzynki z kwiatami; rósł bardziej i bardziej i wkońcu przemienił się w damę, ubraną w najdelikatniejszą białą gazę, utkaną jakgdyby z miliona gwiazdzistych płatków. Była taka piękna i taka wytworna, ale z lodu, olśniewającego, błyszczącego lodu; oczy jej patrzyły, jak dwie jasne gwiazdy, ale nie było w nich spokoju, ani wytchnienia. Kiwnęła przed oknem i pozdrowiła chłopczyka ręką. A on przestraszył się i zeskoczył z krzesła; wydawało mu się, że wielki ptak przelatuje obok okna.

Następnego dnia był biały szron, a potem zrobiła się odwilż, a potem przyszła wiosna; słońce świeciło, jaskółki budowały gniazda, otworzono okna i małe dzieci siedziały znowu w swoim ogródku, wysoko — ponad wszystkimi piętami.

Tego lata róże kwitły cudnie; mała dziewczynka nauczyła się piosenki, w której była mowa o różach, i wtedy myślała o swoich własnych kwiatkach, zanuciła ją małemu chłopczykowi, a on zaśpiewał razem z nią:

— Różyczki kwitną tak pięknie w dolinie,
pójdźmy pokłonić się Świętej Dziecinie!

I dzieci trzymały się za ręce, całowały róże i patrzyły w jasne słońce; mówiły do końca tak, jakgdyby tam było Dzieciątko Jezus. Cóż to były za cudne letnie dni, jakże przyjemnie było siedzieć pomiędzy świeżymi krzewami róż, które wyglądały tak, jakgdyby nigdy nie przestawały kwitnąć!

Według Andersena.



KOLENDA.

Pastuszkowie trzej przybyli, gdzie
szopka.
O, Jezusku, hej! spójrz ku nam
ze żłobka
My idziemy z polskiej ziemi
z piosneczkami tu swojemi.
Pobłogostaw nam!...
A ten jeden z nas skały zna
i turnie,
gdzie granitów głąz, gdzie Mr.ich
patrzy chmurnie.
Pobłogostaw polskie skały
i nasz kraj wspaniałą
u tatrzańskich bram!
A ja jestem stąd, gdzie Bałtyku
fale

biją o nasz ład, mkną po wód
kryształe.
Pobłogostaw, Jezu drogi,
naszej ziemi morskie progi
nad Bałtykiem tam! ..
A ja — z pól i łąk, z Mazowsza
równiny,
gdzie to żyta wkrąg, gdzie
kwietne doliny.
Pobłogostaw pól równinie,
modrej Wiśle, co w dal płynie.
Ach, błogostaw nam!

M. Chełmońska.
z „Płomyczka“.

W NOC WIGILIJNĄ.

Legenda bretońska.

Było to w wigilię Bożego Narodzenia. Zachodzące słońce rzucało ostatnie promienie na wiejską drogę, która, jak szara wstęga, wiała się wśród brunatnych pól i pozółkłych łąk. Drzewa i krzewy, оголоcone z liści, stały posępne, podnosząc ku niebu swe łagie ramiona. Wdali widać było ciemne pasmo skalistych gór, ciągnących się aż do morza.

Na zakręcie drogi ukazała się młoda dziewczyna, prowadząca szarego osiołka obciążonego dużemi bankami mleka.

Twarz dziewczyny, biała i różowa, smutna była i zbolala, a z błękitnych, jak niezapominajki, oczów płynęły obficie łzy.

Liza była sierotą. Miała zaledwie trzy lata, gdy podczas połowu śledzi utonął jej ojciec; matkę straciła w kilka miesięcy później. Sąsiedzi przygarnęli sierotę, lecz gdy tylko dziewczynka podrosła trochę, zapędzili ją do pracy, by darmo nie jadła ich chleba.

Sypiała w oborze i, gdy tylko złote słonko ukazało się na niebie i budziło ptactwo i kwiaty leśne, zrywała się na równe nogi, wkładała swe łachmany, doila krowy i owce, i napelniwszy mlekiem blaszane banki i naladowawszy je na osła, udawała się do sąsiednich miasteczek, gdzie rozwozila mleko po domach.

Dni płynęły jej smutnie i monotennie: latem męczył ją upał,

jesienią deszcz przenikał aż do kości, zimą ostry wiatr ze śniegiem smałał i mroził.

Musiła pracować, pracować bez miary, by gospodyni nie wygnala jej z domu, jak włóczęgę, lub psa bezdomnego.

Liza znosiła w milczeniu złośliwe żarty gospodarskich dzieci, nieustanne łajanie gospodyni i wymysły gospodarza i tylko czasami, gdy znalazła się sama wśród swoich zwierząt, skarżyła się ze łzami:

— Czemu anioł śmierci nie zlituje się nade mną? Czyż nie lepiej byłoby mi na cichym cmentarzu, niż w tej zagrodzie, gdzie nikt mnie nie kocha i nie powie mi nigdy dobrego słowa?

Dnia tego Liza była wyjątkowo smutna. Oto nadchodziła noc Bożego Narodzenia, niosąc radość i ukojenie do wszystkich domów. Maleńki Jezus, urodzony w stajence, zwiastował tą samą radosną wieść w świetnym pałacu, w chacie wiejskiej i w nędznym szałasie drwala.

Tylko na Lisę nikt nie czekał. Nikt nie myślał, by w tym dniu radosnym rozgrzać i ukoić jej biedne, stroskane serduszko.

Nagle, jakby wyrosła z pod ziemi, przed Lizą zjawila się czarno ubrana postać i chrapliwy, przejmujący głos zapytał:

— Dokąd spieszysz, dziewczyno?

— Kto jesteście i czego chcecie ode mnie? — odparła Liza.

— Jestem istotą, która pragnie twego dobra.

— Nie znam was i nie mogę uwierzyć, że jest na świecie ktoś, kogo interesuje mój los. Zostawcie mnie w spokoju i pozwólcie iść moją drogą — mówiła przerażona dziewczyna.

— Posłuchaj mnie, Lizo. Jeżeli chcesz, mogę wskazać ci sposób zdobycia szczęścia, staniesz się bogatą, a ponieważ los nie poskapił ci urody, więc wszyscy będą się ubiegali o twoje względy — ciągnęła niezrażona słowami Lizy nieznajoma.

— Czyż to możliwe?

— Bezwątpienia. Wszystko zależy tylko od ciebie. Ja nie nalegam. Jeżeli chcesz, wracaj do domu i w dalszym ciągu pędź życie, jak dotychczas.

Pokusa była zbyt wielka. Liza opanowała lęk i proszącym głosem rzekła:

— Nie gniewajcie się na mnie, babciu! Zrobię, co każecie, by być bogatą i strojną, jak miejskie panie. Ale to pewno tylko żarty i nigdy, nigdy nie nastąpi.

I Liza zaczęła płakać.

Uspokój się, moje dziecko, dobrze, że stajesz się rozsądną i pragniesz bogactwa, a ja właśnie posiadam moc, by zadośćuczynić twym pragnieniom — przekonywała nieznajoma.

Pomimo ciemności nocnej Liza zauważyła, że nieznajoma była starą już kobietą o pomarszczonej twarzy, zakrzywionym nosie i oczach płonących, jak dwa rozżarzone węgle.

Dziewczyna zadrżała i szeptała bezradnie:

— Mówcie, babciu, mówcie, tak się boję, tak się boję...

Starucha roześmiała się śmiechem, podobnym do głosu puszczyka i, pochylając się nad dziewczyną, zapytała:

— Czy wiesz, Lizo, jakie cuda dzieją się w noc Bożego Narodzenia?

— Cośnieważ słyszałam o tem.

— Ale napewno nie wiesz, że nocy tej święci się pokój Boży?

— Nie rozumiem, babciu, co to znaczy?

— Słuchaj więc... W nocy tej jest jeden cudowny moment, podczas którego wszystkie twory ziemi korzą się przed majestatem Boskiego Dzieciątka. Wróżki, rusalki, syreny, elfy, krasnoludki, duszki kwiatów i drzew, karły, gnomy, które żyją w głębi ziemi, zwierzęta, które służą człowiekowi, drzewa, które mu dają cień, gwiazdy, które świecą w nocy, słowem wszystko opuszcza swe tajemnicze kryjówki na ziemi lub niebie i wielbi narodzonego Pana. Nawet złe, przeklęte duchy w momencie tym przerywają się swych występków i łączą się z ogólną adoracją...

— A kiedy się to dzieje, babciu?

— W chwili, gdy dzwony kościelne zwiastują światu narodzenie Boskiego Dzieciątka. Wraz z pierwszym uderzeniem dzwonu zaczyna się pokój Boży, przy ostatnim wszystkim powraca do zwykłego porządku. A teraz uważaj i zapamiętaj to sobie dobrze: w momencie pokoju Bożego niezliczone skarby, ukryte we wnętrzu ziemi, są opuszczone przez zwykłych swych strażników. Jeżeli więc wtedy uda się jakiemuś śmiałkowi zawiądnąć tem bogactwem, duchy nie mogą uczynić mu nic złego; musi jednak opuścić kryjówkę, zanim zabrzmi ostatnie uderzenie dzwonu, gdyż w przeciwnym razie gnomy pochwycają go i na wieki przykują do podziemnych skał. Jeżeli więc chcesz, wskażę ci jedną z tych kryjówek, a nawet towarzyszyć ci będę i kierować twemi krokami...

Dziewczyna ujęła głowę w obie ręce i szeptała:

— Mam być bogatą, szczęśliwą, kochaną i to tak za nic, bez żadnej przyczyny? Czy wy, babciu, nie zato żądać ode mnie nie będziecie?

— Owszem, jednej małej przysługi...

— Jakiej?

— Pomędzy skarbami, strzeżonymi przez gnomy, znajduje się mała srebrna gałązka z jednym kwiatkiem. Roślina ta zapewnia posiadaczowi nieograniczoną władzę i potęgę, a zerwać ją może tylko młoda, niewinna dziewczyna. Dasz mi tę gałązkę, a dla siebie weźmiesz ze skarba wszystko, co zechcesz. Czy się zgadzasz?

— Zgadzam się — odparła cichym głosem Liza.

— Bądź więc punktualnie o północy na tem samym miejscu, będę czekała na ciebie, a potem wskażę ci wiadome miejsce. A teraz żegnaj.

— Do widzenia, babciu.

Czarownica zniknęła w mrokach nocy, a Liza poszła dalej,

rozmyślając o oczekującym ją szczęściu, do którego nareszcie znalazła drogę...

*

Zbliżała się północ. Mieszkańcy wioski grupami szli do kościoła na pasterkę. Matki zabrały ze sobą nawet najmłodsze dzieci, by i one mogły zobaczyć leżące w żłobku Boskie Dzieciątko. Nikt nie zauważył nieobecności Lizy, która samotnie opuściła zagrodę i udała się na miejsce spotkania. Noc była piękna, choć dosyć zimna. Księżyc świecił jasno nad cichą, uspioną ziemią.

Biedna Liza szła pełna złotych nadziei, nie przeczuwając, że spotkana staruszka była złą czarownicą, pogardzoną przez wszystkich, która pragnęła zdobyć cudowną srebrną gałązkę, by móc zemścić się na tych, których uważała za swoich wrogów.

Nie wiedziała również, że pierwszy człowiek, który osmieleł się dotknąć skarbów gnomów, śmiercią przyplacić musi to zuchwałstwo. Nie pomyślała o tem, że ten, kto w momencie ogólnego wielbienia Jezusa myśli o bogactwach i skarbach, nigdy nie zazna prawdziwego szczęścia...

Gdy Liza doszła do małego lasu, starucha już czekała na nią.

— Jesteś punktualna, to dobrze! A teraz śpiesz się, gdyż nie mamy wiele czasu do stracenia — rzekła na powitanie, poczem ujęła Lizę za rękę i zaprowadziła do olbrzymiej skały.

— Szykuj się — zawołała, — chwila nadchodzi!

I oto rozległ się srebrny głos dzwonu, odbijając się dalekim echem po całej dolinie.

— Już czas! — krzyknęła czarownica.

W jednej chwili wszystko zmieniło się, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Oczy Lizy otwały się szeroko i poły się cudownym widokiem. Niewidzialne drzwi otworzyły się nagle i dziwne, nieujęte w żadną formę istoty zaległy szare, wilgotne pola. Były tam boginki w długich, powiewnych szatach, podobne do srebrnych promieni księżyca, karzelki niewiększe od maków polnych, rusalki, owinięte wodroscami i tatarakiem, krasnoludki w czerwonych, szpiczastych czapeczkach, drobne elfy ze skrzydełkami motyli, łątek i koników polnych i duszki drzew i krzewów, strojne w barwne sukienki z pachnących płatków kwiatów. Skały rozwarły swe wnętrza, pokazując nieprzebrane skarby, nagromadzone i strzeżone przez gnomy. Widać było stosy drogich kamieni złota i srebra, oraz niezliczoną ilość klejnotów cudnej roboty, wysadzonych brylantami, które błyszczały tysiącem światła.

A pośrodku tych bogactw tkwiła mała srebrna roślina o jednym kwiatuszku, podobnym do polnej róży.

Liza zapatrzona pozostała bez ruchu.

— Śpiesz się! — nagliła czarownica.

Dziewczyna postąpiła kilka kroków i pochwyliła cudowną gałązkę.

Dzwony dzwoniły bezustanku. Wtem wszystkie fantastyczne postacie padły na kolana; pochylili się potężne dęby i wysmukłe

śosny, rośliny zgięły swe łodygi, zaświegotało liczne ptactwo, księżyc zajaśniał jak słońce, gwiazdy rzucały diamentowe blaski, zewsząd rozległy się tysiączne głosy, łącząc się w potężny hymn:

— Chwała Boskiemu Dzieciatku, chwała Jezusowi!

Liza nie panowała dłużej nad sobą. Głosy te przeniknęły do głębi jej serca. Nie myślała więcej ani o bogactwie, ani o przyszłości, ani o czarownicy, lecz porwana wspaniałością chwili powtarzała wraz z innymi:

— Chwała — Boskiemu Dzieciatku, chwała!

— Prędsiej, prędsiej zrywa gałązkę i chodź do mnie! — wyla nieludzkim głosem czarownica.

Widząc, że dziewczynka nie słucha jej rozkazu, podbiegła ku niej, przewróciła ją brutalnie, pragnąc wyrwać z rąk jej cudowną roślinkę.

Lecz było już za późno. Dzwony milkły i czas przysł... bezpowrotnie i wszystko powróciło do dawnego stanu.

Widziadła zniknęły, księżyc i gwiazdy odzyskały swój zwykły blask, drzewa wyprostowały swe wierzchołki, ptaszki rozprószyły się po krzewach i układały do snu.

Gnomy również powróciły do swych podziemi, a ujrawszy czarownicę, uciepioną do cudownej roślinki, pochwyciły ją i przykuły na wieki do olbrzymiej skały...

Nazajutrz jeden z wieśniaków znalazł koło lasku zwłoki małej Lizy. Dobroczytna tym razem śmierć ukoiliła jej ból i troski.

Wiele, wiele lat upłynęło od tego czasu. Mieszkańcy okolicznych wiossek utrzymują, że co rok w noc wigilijną wśród nadbrzeżnych skał rozlegają się przeraźliwe jęki i skargi. To przeklęta czarownica, uwięziona w podziemnym państwie gnomów, tak skarży się na swój los. Jest ona jedyną istotą, dla której nie istnieje pokój Boży. Nawet gdy gnomy opuszczają podziemia, by oddać hołd Nowonarodzonemu Jezusowi, ona nie może się ruszyć i oderwać od cudownej sebrnej gałązki, którą zerwać może tylko ręka młodej, niewinnej dziewczyny.

A niela Pinon Gacka.

MACIEK I-szy, KRÓL POWIETRZA.

(Skrót dla »Naszej Szkołki« z książki K. A. Czyżowskiego).

10)

(Dokończenie)

W końcu La Roche przeczytał dzikim trzy prawa, które cały lud powtórzył 10 razy:

1) Pod karą śmierci nie wolno jeść drugiego człowieka, chociażby był tłusty jak słoń.

2) Pod karą ucięcia ręki nie wolno rabować cudzej rzeczy, chociażby nikt tego nie widział.

3) Jedni drugich mają kochać, za to, gdy powróci król Mitu-Fitu, dostaną szklane paciorki i świecące kamienie i blaszki.

Król wyciągnął rękę i pierwszy podpisał papier. Tuż pod nim podpisał Bartek i La Roche a następnie siedmiu najdostojniejszych murzynów nasmarowało na papierze krzyżyki, na znak, że będą pilnować wykonywania praw. Karty podpisane przybito do ściany pałacu w zagłębieniu, aby ich deszcz nie zmoczył.

Teraz dopiero, dla uczczenia tak wiekopomnego dnia, rozpoczęła się zabawa całego ludu.

W czasie uczy grała przeraźliwie kapela, a wojsko popisywało się ćwiczeniami.

O godzinie trzeciej rano, gdy tłum bawił się jeszcze w najlepsze, król dał znać ludowi, że chce się pożegnać. Podeszli do niego dygnitarze.

Nie wytrzymał dłużej Król Powietrza Maciek i Mitu-Mitu i zęby zaciskając by nie wybuchnąć płaczem, rzucił się im na szyję.

Zdumieni dygnitarze aż przysiedli w osupieniu. Ale jeszcze więcej ich zaskoczyło to, że oto nagle poraz pierwszy chyba w swoim i swoich praocjów życiu, poczuli, że oczy ich swędzą i zachodzą wilgocią. Zobaczywszy to, Maciek przestał panować nad sobą i popłakał się, jak dziecko. Za przykładem Macieka zaczęli beczeć wodzowie, a za nimi cały lud poczuł, jak mu coś w piersiach mięknie i wokół Orla zapanował istny szal.

Ludożercy, którzy dotychczas pojęcia o tem nie mieli, co to jest kochanie, teraz przewalając się jedni przez drugich, ściskali się nawzajem, całowali, płakali, cisnąc się gromadnie do małego króla-czarodzieja, by bodaj kraj szaty jego ucałować.

Ale czas nagiął Bartek porwał na ręce Macieka i wsadził do aparatu.

Tłum rzucił się na klęczki. Obaj ministrowie zajęli swoje miejsca.

Żelazny ptak drgnął, odetchnął potężnymi płucami i Maciek, ostatnią łzę ocierając piąstką ruszył w powietrze.

Tłum oniemiał. Na klęczkach, z oczyma pełnymi najszczerzych łez, spoglądał na odlot swego małego — wielkiego króla Mitu-Fitu na grzbiecie żelaznego potwornego ptaka.

A ptak zataczał coraz wyższe kręgi równo nad polaną wznosił się coraz wyżej, wyżej — gdzieś — niesłychanie wysoko zamigotał słońcem daleko wschodzącym, stał się małym punkcikiem... wreszcie zniknął w błękitie.

Wtem — gdy tłum jeszcze nie śmiał odetchnąć i klęczał zapatrzony w niebo, stamtąd właśnie wprost z nieba, spadła do stóp jego wyszywana paciorkami i ozdobiona kolorowymi papierkami skórzana czapka Króla Powietrza, Mitu-Fitu, Macieka Pierwszego.

K O N I E C .



Gwiazdeczka.

Wczoraj Krystynka gwiazdki pytała:
— Powiedz mi, proszę, gwiazdeczko mała,
Co tak jaśniutko świecisz na niebie,
Jak tam się dostać w górę do ciebie?

Chcę być tak śliczną i jak ty złotą,
Wszystkich przyciągać swoją pieśczęcią,
Chcę ludziom służyć jeno zdaleka,
Bo teraz każdy na mnie narzeka.

Gwiazdka na Krysię ślicznie mrugnęła,
Złotym promykiem Krysię objęła,
Zajrzała prosto w Krysi serduszko
I powiedziała szczerze na uszko:

— Ukochaj pracę — Krysiu malutka,
Bądź zawsze dobra, zawsze milutka.
Będziesz, jak gwiazdka złota na niebie,
Wszyscy się garnać będą do ciebie.

S.

LISTY OD REDAKCJI

Do wszystkich Czytelników!

•Nasza Szkołka« przesyła Wam, kochani Czytelnicy
najszerdeczniejsze życzenia noworoczne.

Pamiętajcie o Polsce i nie zapominajcie swej pięknej
mowy!

Wszystkim Czytelnikom, którzy nadesłali życzenia
święteczne, pozdrowienia, rysunki i całuski »Nasza Szkoł-
ka« bardzo dziękuje.

Gdy nadchodzi Rok Nowy zawsze myślimy o tem, co nam
przyniesie. Myślimy, że ten Nowy Rok będzie dla nas szczęśli-
wszy, radośniejszy od poprzedniego.

Dużo jest takich, którzy myślą tylko o sobie, myślą, aby im
było dobrze, wesoło, radośnie.

Są inni, którzy myślą również i o swoich najbliższych, chcą
im przynieść jak najwięcej szczęścia i radości.

— Kimże Wy, kochani Czytelnicy, jesteście dla »Naszej
Szkołki«?

— Jesteście naprawdę jej najbliższymi, najkochanieszmi istot-
kami, którym »Nasza Szkołka« chce uprzyjemnić i rozweselić życie.

Często »Nasza Szkołka« martwi się tem, dlaczego Wy nie mo-
żecie mieć takich ładnych, tak ładnie ilustrowanych kolorowemi
obrazkami, pisemek, jak mają Wasi rówieśnicy w Polsce.

Odpowiedź łatwa — warunki na to nie pozwalają. Niema od-
powiednich maszyn drukarskich i jest tak wiele trudności, o któ-
rych Wy, Malusińscy, nie macie pojęcia.

Pomimo to »Nasza Szkołka« postanowiła przysporzyć Wam
w Nowym Roku radości, postanowiła wychodzić 2 razy w miesiącu.

Czyż to nie radość?

„Nasza Szkołka“ wie od Waszych nauczycieli, wie z Waszych
listów, jak się cieszyacie, jak krzyczycie z radości, jak skaczecie,
kiedy przychodzi.

Teraz pełno hałasu i radości będzie dwa razy w miesiącu.

Prenumerujcie, czytajcie i namawiajcie innych do prenume-
rowania, aby „Nasza Szkołka“ w przyszłym roku wychodziła nie
dwa a cztery razy w miesiącu.

Prenumerata na rok 1931 — też 5\$000.





ROZRYWKI UMYŚLOWE

LAMIGŁÓWKA (za rozwiązanie 2 punkty)

A	A	A	A
A	A	O	O
W	W	R	R
M	Z	G	B

Z podanych liter ułóż wyrazy: Znaczenie wyrazów: 1) porozumiecie się, 2) rasa psa, 3) naczynie na zupe, 4) mieszkaniec Arabji.

SZARADA (za rozwiązanie 3 punkty).

Pierwsza i trzecia — portugalskie nie,

Druga i pierwsza — to owoców pek.

Całość Cię czeka, o tem dobrze wiedz,

Tylko ja odnajdź — no co, bierz lek?

ZAGADKI! (za rozwiązanie 2 punkty).

Przez »B« drzewo, przez »L« do strzelania służy,
przez »Z« owad, przez »H« hałas duży.

FIGIEL (za rozwiązanie 1 punkt).

He tu jest liter: e, i, y, y, t, t, l, r, r, z?

ZAGADKA (za rozwiązanie 1 punkt).

Wstecz się nie cofa, bardzo szybko leci, póki go macie, korzystajcie dziec! Bo kiedy minie — choćby i w sto koni nikt go więcej nie dogoni.

Prenumerujcie »Naszą Szkołkę«

Prenumerata roczna »Naszej Szkołki« wynosi 5000.

Redaktorka: Barbara Hesslowa, Curityba, Caixa postal 412.
Wydawca: Zrzeszenie Nauczycielstwa Szkół Polskich w Brazylii.